

WIADOMOŚCI POLSKIE

I.

WIADOMOŚCI ZE WSCHODU.

Konstantynopol, 25 Marca 1855 r.

Przybyłem do Stambułu dnia czwartego tego miesiąca w dzień Śgo Kazimierza Patrona naszej drogiej Polski, gdzie przebrawszy się w nowy uniform, zameldowałem się u Administratora Patriarchatu Konstantynopolańskiego, celem uzyskania pozwolenia do sprawowania obowiązków stanu mego. Xiądz Administrator bardzo mię łaskawie, bo prawie po ojcowsku przyjął, a będąc już uprzedzonym o moim przyjeździe i że z ramienia Xięcia jestem przysłany; natychmiast upoważnił mię do sprawowania wszystkich obowiązków stanu kapłańskiego. W dniu następnym czytałem Mszę Świętą w kościele xięży Lazarystów, gdzie ze łzą w oczach poleciłem cały dostojny Dom Xięstwa w ogóle. Niezapomniałem polecić i Was drogiech mych braci opiece Królowej Polski N. Maryi Fannie przed której ołtarzem Mszę świętą czytałem, aby Was płaszczem swego macierzyństwa broniła od wszystkiego złego i szczęśliwie do Polski doprowadziła.

Jestem teraz Kapelanem szpitalu wojkowego francuzkiego pod nazwą *Dotma-Bagtche*. Mam tylko 600 chorych którzy 27 sal zajmują; z tych 450 rannych, a reszta na tyfus i dysenterię choruje. Codziennie po 20 w przecięciu trzeba dysponować, a z tych połowa w nocy umiera. Słowem upadam prawie pod ciężarem pracy, a Bóg mi i zdrowia i sił dodaje. Szukałem pracy dla ludzkości, dobrze mi teraz; niechże będzie Bóg z tego pochwਾਲony. W tych dniach po złamaniu wielkich przeszkód, mam uzyskać pozwolenie od Ambasady angielskiej nawiedzenia naszych braci w niewoli u nich będących, których jest do 200, a do nich przystęp dotychczas był nam wzbroniony, z powodu, że Anglicy będąc lutrami, nie chcieli wierzyć aby Polacy byli katolikami. Nie uwierzysz panie Redaktorze z jakim utęsknieniem oczę-

kuje téj chwili gdzie 200 braci pragnących xiędza Polaka pojedna się z Bogiem, oraz usłyszają odemnie słowa prawdy, za kogo i dla kogo teraz bić się powinni.

Diesięć dni temu przybyło do Stambnln nowych znów Sióstr miłosierdzia z Francyi 15cie, między którymi powitaliśmy rodaczkę naszą Siostrę Izabellę Dąbrowską, jedną z tych odważnych córek Śgo Wincentego a Paulo, którą Opatrzność szczęśliwie wyprowadziła z niewoli i prześladowania Cara rossyjskiego z Wilna i aby na ziemi gościnnej Francyi, niósła pomoc dzieciom swych braci wychodzców, urodzonym za granicą ; które pouczając się służby Bożej, mają obowiązki ponczyć się w miłości Ojczyzny. I któż z Was niezna domu Ś. Kazimierza w Paryżu? ileż tam córek waszych braci znajduje się, które kiedyś dobremi Polkami będąc, nkształcą się na dobre matki i gospodynie. O! dzięki, i nieskończone dzięki niech będą Bogu ; bo i tu na Wschodzie trzy Polki Siostry miłosierdzia niezliczone korzyści w sercach naszych biednych braci niewoluików zrzadzają. One to mając łatwiejszy wstęp do miejsc gdzie się nieszczęśliwi jeńcy znajdują, umieją ich pogodzić i z Bogiem i z samemi sobą. Wszystko to winniśmy niezmordowanej w pracy Najprzewielebniejszej w Bogu Wizytatorce Jeneralnej wszystkich klasztorów na Wschodzie Matce *Leusueure*, która umyślnie sprowadziła nasze Siostry Polki na Wschód, aby te, osładzały cierpienia z ran i tęsknotę za krajem braciom naszym. Ta to czcigodna Matka jak pracowita mrówka upadając prawie pod ciężarem pracy, krzepiona ogniem miłości Boga i bliźniego, zaspakaja wszelkie potrzeby naszych ziomeków w niewoli będących. Słowem, za słabe me pióro aby zdolnie opisać mogło co ta szanowna Matka dobrego już zrzadziła naszym braciom od chwili jak wojna się rozpoczęła. *Niech Jój Bóg będzie nagrodą tu i w wieczności — niech przedłuża pasmo dni Jój życia w najpóźniejsze lata.* Temi to uczuciami są przejęte serca wszystkich Polaków na Wschodzie będących i te uczucia ich przelewam na papier, abyś one umieściwszy w swym piśmie, okazał światu, że serca Polaków umieją zawdzięczyć poświęcenie się dla ich braci Matce *Leusueure*.

ANGLIA.

SKŁADKA W ANGLII NA POMNIK DLA LORDA DUDLEY STUARTA.

Znaczące dla nas, a jakże świetne dla Lorda Dudley Stuarta, wyrzekł o nim słowa Xiąże Adam, w mowie swojej na 29go Listopada r. z. kiedy powiedział : « Polska « będzie bogatą w cnoty, jeśli się znajdą Polacy podobni Jemu, ożywieni cznciami, « wytrwałością, zapomnieniem o sobie, pracami które on dla Polski poświęcał. »

Strata więc takiego człowieka, boleśna w każdym innym czasie, boleśniejszą musi być dzisiaj, kiedy zdobyte stanowisko, uznana powaga, sam skład okoliczności, zda-

wały się rokować najświetniejszy plon szlachetnym pracom Jego. Już go nieledwie ręką dotykał, kiedy padł wyrokami nieba porwany. Wielbicieli postanowili ażeby ożył w pomniku, świadczyć mającym w wieki potomne że dla Polski pracował i że lud angielski tę pracę Jego uznawał, współdzielił, i że dziś przez pomnik Jemu wystawiony, wiekiustą swoją protestacją przeciwko grabieży Polski ogłasza.

Tym celem zwołane Zgromadzenie publiczne w Londynie, zebrało się dnia 23go Marca, trafem szczęśliwym, w samą wilią dnia urodzin Kościnszki. Stanęli dla oddania świadectwa prawdzie, to jest, dla oddania czci jaką u wszystkich zjednał był sobie Lord Dudley Stuart, Indzie wszystkich stanów Anglii, począwszy od Para Anglii aż do prostego wyrobnika. Był to już pomnik serca, tém wspanialszy że rzadszy, bo hołd ten tak publicznie pamiętce zmarłego Lorda oddany, siedł nietylko od samych politycznych przyjaciół Jego, ale nawet od przeciwników. Ten chór uroczysty pochwał, tak poważny i rzeźwiący, wywołany pamiętką Męża zstępującego do grobu jako człowiek prawy i w dziele dobrém niespracowany, zdaje się stwarzać, lub, co prędzej, sądząc po rodzaju uczuć które obndza, rozwierał jakoby niebieską krainę w duszach naszych.

Na Zgromadzeniu był i Xiążę Lucian Bonaparte. Wiadomo że małżonką Lorda Stuarta była córka Luciana, Xięcia Canino, Krystyna, poszlubiona, w pierwszym małżeństwie, hrabiemu Possé, Szwedowi. Syn więc Lorda Dndley Stnarta jest krewnym panującym rodziny we Francyi.

Prezydował Hrabia na SHAFTESBURY, 'Par Anglii.

Rozpoczął od odczytania Zgromadzeniu listu Xcia Czartoryskiego, z rzeczy składki do niego pisanego.

Paryż, 21 Marca 1855 roku.

Mylordzie,

Odbieram wiadomość że pod Prezydencją Twoją Mylordzie ma się odbyć 23 b. m. w Londynie Zgromadzenie w zamiarze otworzenia składki pomnikiem uwiecznić mającej pamięć zmarłego Lorda Dndley Stnarta, a szczególnie Jego ciągłe i dobroczynne prace dla biednego i uciśnionego każdego kraju, przedewszystkiem zaś Jego wytrwałą obronę praw Polski.

Mocno żałuję, że niemogę być sam w Londynie, w tym razie na Zgromadzeniu Przyjaciół i wielbicieli Lorda Dndley Stnarta; wszyscy Polacy pragnęliby wyrazić swoje przywiązanie i wdzięczność dla pamięci, takiego rzecznika i obrońcy ich ojczystej Sprawy, którego stratę niepowetowaną czują i głęboko opłakują. Śmierć Jego pozbawiła nas nadziei okazania mu wdzięczności w naszym własnym kraju

i ponieważ niemożemy nawet w tej chwili poświęcić na ziemi naszej, jakiej pamiętki wyrównywającej uczuciom które mamy dla Jego pamięci, niech mi wolno będzie Mylordzie w imieniu współrodaków, wyrazić przed Tobą te uczucia i pragnienie naszego przyłożenia się do składki, mającej przywieść do skutku Wasz pobożny i szlachetny pomysł. Nieomieszkam go podać do wiadomości moich Ziomków, gdziekolwiek się znajdują. Nim będą w stanie nadesłać swoje składki, pośpieszam z przesłaniem 50 funtów szterlingów, które dały się zebrać na prędcę.

Pocieszającym będzie dla wszystkich Polaków wszelkiego stanu, gdy dowiedzą się że Anglicy okazują swe uwielbienie i pochwałę z żywem uczuciem nie tylko Jego prac i trudów ku pomocy nieszczęśliwym ale i dla szlachetnej i niezmordowanej opieki i obrony praw gnębianego ludu ich Ojczyzny.

Z całym szczerem uczuciem i poważaniem zostaję Mylordzie i t. d.

(podpisano): A. CZARTORYSKI.

Daléj w ten sposób zagajał posiedzenie :

Lord Dudley Stuart miał wielkie towarzyskie cnoty i przymioty które go drogim robiły w pożyciu domowém. Ale, nie te przymioty mamy uwiecznić pomnikiem; niech je czują i zawdzięczają ludzie którzy żyli z nim bliżej i ubodzy, którzy korzystali z Jego szczodroty. Nie karierę Jego parlamentową, niech o nią mają pamięć Jego polityczni przyjaciele i wyborcy z Marylebonne, których tak długo, tak wiernie w Parlamencie reprezentował. Nie to więc chcemy uwiecznić; ale chcemy uwiecznić Jego szlachetną niezmordowaną i bezinteresowną obronę Narodów pokrzywdzonych, Jego gorące, niespracowane i czułe starania i zajęcie około tych którzy wyparci z własnego kraju, zmuszeni byli uciec się do współczucia innych Narodów. (oklaski.) Mówię tu o podziale Polski; i niepodobna dotykając tego przedmiotu, niezatrzymać się na moment i nie wylać uczuć, które obudza po handlu niewolników, ta największa zbrodnia, jaką kiedy cywilizowane ludy dokonały. (Oklaski.) Jestem przekonany, że Europa dotąd czuje fatalne skutki, tego bezecnego Aktu, — nie tylko Mocarstwa które jak harpie rzuciły się na swoją zdobycz i rozszarpały między siebie wielkie Królestwo, ale i Mocarstwa które z obawy czy z obojętności na dokonanie dzieła tego pozwoliły i nieprotestowały choćby jednym słowem przeciwko ogromnej klęsce, której skutki teraz czują. Czy miała dotąd Europa, choć jedną chwilę, stałego i długiego pokoju? Mam przekonanie, że nigdyby do walki dzisiejszej nieprzyszło, gdyby na pograniczu naszego strasznego nieprzyjaciela, stało uszykowanych dwadzieścia pięć tysięcy szlachetnego żołnierza, z całym wysokim nrokiem moralnym wolności rozumnej i konstytucyjnej. W r. 1830 Polska zrobiła potężne usiłowanie, do odzyskania straconej wolności. Usiłowanie to zniweczono, i tysiące Polaków rozproszyło się po obcych krajach. Wtedy to Lord Dudley Stuart nadbiegł

im z pomocą i zachody Jego tak były dzielne, że wszystkie przeszkody zdawały się znikać przed nim. Niedbał ani na pośmiewisko, ani na obmowę ni przyganę. Zdawał się zapominać wszelkiej odmowy, czy Go spotkała w Parlamencie, w Salonie, w Sali miejskiej. Gdziekolwiek Go spotkałeś, czy w kole publiczném, czy prywatném, zawsze miał jedno na ustach. Nie wyłamywał się od żadnego klubu, nieszczęśliwie żadnego starania i przy pomocy Boskiej, dopinał celu swego na wielką i wieczną wdzięczność od tych dla których to podejmował, i jak mam nadzieję, dnia dzisiejszego dowiedziemy, na nwielbienie tych, którzy tego byli świadkami i w pewnym stopniu, współdziałaczami i uczestnikami w Jego trndach. (oklaski.) Na pamiątkę i świadectwo Jego usług, postanowiliśmy wznieść dla Niego prosty i skromny pomnik; bo nie potrzeba aby sztuka się wysadzała na uwiecznienie czynów tego rodzaju. *Sam fakt który ten pomnik ma uwiecznić, piękniejszym jest nad wszystko, cokolwiekby sztuka wymyśleć mogła. Oprócz tego, będzie wieczna protestacya ze strony tych którzy się do niego przyłożą, przeciwko bezprawiu popełnionemu na cywilizowanych Narodach i dowód ich ciągłej i wciąż trwającej sympatyji, dla każdego prawego usiłku i dla każdego prawego pokuszenia się za wolnością rozumną i konstytucyjną.* (Oklaski.)

Margrabia na BREADALBANE, wnosił pierwszą uchwałę, że zgromadzenie pragnie wyrazić swój głęboki żal z powodu śmierci Lorda DUDLEY STUART i swoją cześć dla Jego pamięci.

Wśród pochwał które Mu oddawał, pokazywał że główne starania Lorda STUARTA zwrócone były na przedmiot Polski, i jak wyrażał: dla tej Sprawy żył i dla niej umarł w odległym kraju, i prawie bez przyjaciela obok siebie. Stale i niezmiennie sprawa Polski była najpierwsza na ustach Jego i najgłębiej leżąca w Jego sercu. (Oklaski.)

Pan VERNON SMITH, wtórzył uchwałę. Opisywał poznanie się swoje z Lordem Stuart we Włoszech 1815 r.; i odtąd stała z Nim przyjaźń. Na zaletę Jego przytaczał, że żadne ponęty świata odwieść Go nie mogły od pełnienia obowiązków życia publicznego. Miał, mówił, piękną postawę, maniery dworskie, i był świetnym jeźdźcem. Mógł być używać wszystkich rozkoszy i korzyści towarzyskich, wszystkich upojeń wysokiego świata; ale odrzucił je, aby się poświęcić dobru ludzkości. To był dostateczny powód, żeby Mu wznieść pomnik i żeby się do niego przyłożyli, którzy się nawet różnili z Nim politycznie. Tryb postępowania Jego, przeciwnicy Jego polityczni nazywali uprzykrzeniem. A przecież wiele przedmiotów które On popierał, stało się dziś modnemi.

Popierał dalej, tę uchwałę Wielebny P. MOON, która ogłoszona z krzesła przyjęta była jednomyślnie przez Zgromadzenie.

Hrabia na ZETLAND, wnosił drugą uchwałę: że ma się utworzyć składka na

wystawienie pomnika dla LORDA DUDLEY STUARTA, mającego *nwiecznić Jego wytrwałą obronę praw Narodu Polskiego, i Jego ciągłe i dobroczynne prace w pomaganiu biednym i uciśnionym wszelkiego kraju i stanu*. Wtórzył ją P. PHINN, Członek Parlamentu, ten sam który niedawno sprawę Polski wytaczał przed Izbą Niższą. Głosił że go łączyła z LORDEM DUDLEY STUART wspólność przekonania w Sprawie polskiej; i jeżeli się, dodawał, różnił z Nim w jakich szczegółach, to trudno mi było nieuwielbiać pobudek które Nim władały i które robią dziś z Niego wzór, na który mam nadzieję, każdy człowiek w kraju naszym sposobiący się do życia publicznego zapatrywać się będzie. (Oklaski.)

P. R. M. MILNES, Członek Parlamentu, a zarazem, znany i ceniony poeta, popierał uchwałę. LORD STUART, mówił, był to Mąż jednej myśli i jednego serca; ta myśl, wzrosła w Nim aż do wysokości wiary. Nikomu przykrą się niezdawała, albowiem czuł każdy, kiedy ofiary jakiej po nim dla niej z kilku chwil, albo z małej summy pieniędzy wymagał, że prosił o to człowieka który temu całe swoje jestestwo poświęcił.

Wielebny professor MARKS, Izraelita, mówił dalej, w poparciu tej uchwały, powiedział, że nazwisko LORDA DUDLEY STUARTA weszło w poczet przysłówów domowych. Wiadomo że Lord Stuart obstawał całe życie swoje za wolnością religijną i polityczną najobszerniejszą; że przemawiał równie, za Chrześcianami jak i za Żydami; że Żydzi Angielscy, kiedy wieść nadeszła o śmierci Lorda D. STUARTA, zamieścili ją w piśmie swoim, w Anglii wychodzącem, zakreśloną czarnymi ramami.

P. KAROL SZULCZEWSKI, mówił trzecią uchwałę: « *że Naród Polski pragnie podzielić się z przyjaciółmi Angielskimi z tą należną pracą i wynużyć uroczystą i wieczną wdzięczność Imieniu swego przyjaciela i dobroczyńcy.* » Przez śmierć LORDA STUART, mówił, Polacy ponieśli stratę swego głównego dobroczyńcy, jednego z najwytrwalszych i najwierniejszych obrońców praw swoich. Dla nich śmierć Jego jest klęską narodową. On ich sprawę w Anglii i postawił na takię, że stała się hasłem dla Narodu angielskiego. Wdzięczni przeto jesteśmy Zgromadzeniu i Narodowi angielskiemu za ten hołd oddany cnotom i charakterowi Przyjaciela naszej Sprawy. Wieść o śmierci LORDA rozlała nczucie nientnlonego i smutku od jednego końca Polski do drugiego i wtrąciła wszystkich Polaków w głęboką żałobę. Wkrótce po tym smutnym wypadku nadeszła rocznica Listopadowa. Dnia tego zgromadziliśmy się przywdziani w żałobę by optakiwać śmierć naszego Przyjaciela i Dobroczyńcy i rozpoczęliśmy składkę, dla okazania w jaki sposób, uszanujemy Jego pamięć wdzięczni za wszystko co zrobił. Ta składka postępuje i chociaż z powodn szczupłości zasobów naszych niedosięła wielkiej i wysokiej summy, chcemy ją dorzucić do wszelkiej jaką się zbierze na ten przedmiot. Xiąże Czartoryski w liście swoim wyraził uczucia wszystkich Polaków i jestem pewny że niemasz na świecie Polaka, któryby w jaki sposób niechciał przyłożyć się do wystawienia tego pomnika. (oklaski.)

Pan N. T. ŻABA, popierał ten wniosek i rzekł, że 'jemu się zdaje że Lord Dudley Stuart, gdyby mógł sam swoje życzenia objawić, powiedziałby najpiękniejszym pomnikiem dla pamięci Jego, byłoby wskrzeszenie Polski. (oklaski.)

Ten wniosek jako dotyczący włącznie Naród polski, nie był poddany pod głosowanie.

SIR JOHN SHELKEY Bnet. C. P., a syn znanego Poety, wnosił uformowanie Komitetu który się ma zająć doprowadzeniem do skutku postanowień Zgromadzenia. Popierał to P. THOMAS HANKEY Członek Parlamentu. Po nim powstał jeden prosty wyrobnik i rzekł w serdecznej mowie: żeby żywot LORDA D. STUART opisany, dołączony był do historii polskiej, a on podejmie się w jak największy obieg pnieć.

Daliej przemawiał Sir BENIAMIN HALL, kolega w Parlamencie zmarłego LORDA.

Zakończył LORD ROBERT GROSVENOR. Ten taką powieść wzmienił o Lordzie DUDLEY STUART: Kiedy Mn raz bole spać nie dały, podniósł się o 2giej w nocy z łóżka, nbrał się i wyszedł na miasto i zaczął zwiedzać Zakład Przytułku dla biednych bez ochrony i inne Domy przytułku w pobliżu i znajdując kupę Indzi bez schronienia, rozdzielił między nich pieniądze, celem znalezienia dla nich noclegu.

KORESPONDENCYE.

LIST 3ci.

Dawniej tworzyliśmy świat na podobieństwo swoje, zdawało nam się że wszyscy którzy nierządzą, a szczególnie wszyscy wydziedziczeni przez towarzystwo, biedni lub w mierności żyjący, mają naszą cnotę, poświęcenie, bezinteresowność, miłość bratnią. Z serca naszego wywołaliśmy obraz piękny lepszego świata, obraz nieznaný jeszcze na kuli ziemskiej, — i żądaliśmy aby wszyscy ukłękli przed nim, aby wszyscy byli mu podobni. Ale okiem rozważi zgłębiwszy duszę społeczeństwa — poznaliśmy życie rzeczywiste i codzienne Indów; ich prace ich usiłowania, ich dążności sprzeczne z naszymi snami; egoizm niezawsze nawet obejmujący ich najbliższą rodzinę. Każdy chce być szczęśliwym i bogatszym niż jest dzisiaj — a zostawszy nim, żąda władzy, chwały, honorów. Biedak lub syn biedaka skoro go zdolności stawiają na równi z możniejszymi, skoro instrukcja pozwala mu ubiegać się o godności lub majątek, niezaniebduje żadnego środka do osiągnięcia swych życzeń. Wszyscy chcą iść w górę — nikt nie zrzeka się tego co posiada na korzyść mniej nposażonych, nikt nie zstępuje. A my chcieli, a teorecy dzisiejsi chcą, aby z tego towarzystwa utworzyć jedną rodzinę, równą we wszystkim, nawet w majątku, kochającą się: każdy dla wszystkich, wszyscy dla każdego?

Taka rodzina, takie towarzystwo, taki naród są do stworzenia jeszcze. Trzeba potopu do zniszczenia pokoleń istniejących i ludów dzisiejszych, a po téj zagładzie i pod przewodnictwem poetów politycznych wypadłoby zaledwie dopiero świat na nowo usposabiać go do przyjęcia ich teorii! Innego środka niewidzę.

Nie dosyć bowiem pisać zasady, pochlebne i wzniosłe obrazy przyszłości, — trzeba jeszcze poznać, czy one są łatwe do zastosowania, czy towarzystwo dla którego są pisane smakuje w nich, pojmuje i przyjmuje.

Jeżeli inne są zupełnie tendencje ludów — usposobienia narodów; jeżeli zamiast wracania się do złotych wieków niewinności i niewiadomości, te narody dążą do cywilizacyi, oświaty, dobrego bytu, jeżeli współzbieganie intelektualne, przemysłowe i handlowe jest bodźcem, pomocą de téj cywilizacyi i postępu, obowiązkiem prawodawcy jest urządzić, zregulować ten pochód umysłowy, aby zbytnią chciwością kn bogaceniu się, niesumienną i wyłączną pracą dla siebie, jedni drugim nie szkodzi. Moralizować postępującą cywilizacją, przypominać jój wzniosłe i święte zasady Chrystyanizmu, kłaść je za hamulce namiętnościom ludzkim — oto jest praca nanczytelów ludzkości, tych nieznizonych umysłów, co niechcą się dobrego ziarna w nieurodzajną ziemię.

Ale rozkiełznywać brzydkie uczucia i tak już aż nadto szkodliwe w Towarzystwach; ale narzucać wyobrażenia „praw należnych każdemu, bez usposobienia wprzód do pełnienia świętych dla społeczeństwa obowiązków; ale podniecać chciwość, dumę, drapieżność, że tak powiem, ludzi nie uprawnych nauką i moralnością — jest to zbrodnia, zbrodnia względem ludzi i Boga; jest to kłaść tamę postępowi i wszelkim ulepszeniom społeczeńskim; jest to zabijać przyszłość!

A przecież tak się działo po lutym 1848. Najnierozsądniejsze utopie, exentryczne wyobrażenia, sumę niepodobieństw i nierozsądku rzucano na sumienia czyste i szlachetne młodzieży pracowitej i poświęconej; odebrano całą piękność temu poświęceniu; — obłąkano rozum i uzbrojono dłoń bratobójczą.

Zamiast isść w pomoc Rządowi przez głosowanie powszechne wzniesionemu, zamiast wspierać jego ustalenia ku ustaleniu porządnemu i trwałemu stanu rzeczy — szarpano i ten rząd i te usiłowania. Wywrócono wszystko. — A co chciano postawić na tém miejscu? Chaos mniej trwały jak wszystko przeszłe.

Proudhon, Blanqui, Ludwik Blanc, podkopywali z wielką pracą posady młodej Rzeczypospolitej ukutej z ich słów własnych, — uczynili ją niepodobną. I to co nastąpiło później, nastąpić musiało tokiem naturalnym rzeczy, w narodzie który chce byź rządnym i potężnym.

Muszę Ci tu przytoczyć pewną rozmowę dosłowną, której świadkiem byłem.

Wyszedłem z posiedzenia jednego z Luxembourggu w towarzystwie dwóch znanych mi biegłych mechaników, chciwie uczęszczających kluby, szczególnież gdzie: L. Blanc,

wykładał swe Teorie w urzędzeniu pracy, podług mnie, o wywróceniu pracy. Tego dnia rozprawiano o artykule który wymagał aby robotnik dobry i zły umiętny i nie był zarówno płatny. Jeden z tych młodych ludzi mocno zamysłony przy wyjściu, skoro się znalazł w ogrodzie wykrzyknął. « *Mon eher Blanc tu a fait aujourd'hui des choux blancs. Comment? je ne pourrai plus gagner plus qu'un imbécile! un imbécile un pareux aura autant de salaire que moi? Va-t-en predicateur, de bêtises. je ne suis plus des tiens!* » na to drugi ze śmiechem mistycznym odpowiedział; « *Tu ne vois que le bout de ton nez. Vive Louis Blanc! bravo Louis! tu es malin comme un Lutin! Ami tu ne comprenez donc pas, toi, pourquoi il dit ça? c'est pour jeter de la poudre aux yeux des imbéciles — et s'ils sont de notre côté nous seront les plus forts. C'est un hameçon.* » Nie dodam żadnego rozbioru do tej potrójującej krytyki uczniów. Głębość teorii, moralność i zamiar, w tych kilku słowach rzuconych od niechcienia, są całkowicie odmalowane,

Mam że Ci przypominać to cośmy wszyscy widzieli po ulicach Paryża? mam że jeszcze przykładów szukać na kazanie jakie skutki wyrodziły kazania klubowe obudzające chciwość i egoizm? Niech i tak będzie! Bandy upojone śpiewając: *Les peuples sont pour nous des frères*, wypędzały z największem okrucieństwem cudzoziemców pracowitych. Komisionery francuzkie zmuszały siłą Sabandczyków opuszczać Paryż. Mechanicy wypędzali mechaników angielskich; odź wierni, niemieckich odźwiernych; lokaje bez służby, niepozwalali miejsca szukać innym cudzoziemcom. I te nieludzkie zamiary, wykonywane były nielitością godną hotentotów.

W grupach rozprawiających po ulicach, pod gołem niebem, całodziennie, można było nabrać przekonania o choasie umysłu w stolicy najdowcipniejszego Ludu. Przetoż tu parę wykrzykników co każdy słyszeć musiał: « *Si Louis Blanc quitte ce gouvernement nous prendrons les armes!* » « *Louis Blanc ou la mort!* » *Mais pourquoi? Parce que il nous a promis le travail bien rémunéré, nous serons aussi riche que les patrons.* » « *Va-t-en avec ton Blanc, — Blanqui est plus nécessaire pour nous, — faisons le Président du gouvernement et vous verrez comme il arrangera tout.* » — « *A bas le mouchare Blanqui, vive Ledru-Rollin, le seul vrai Republicain.* » Te i tym podobne wykrzykniki znane były wszystkim. Każdy Członek Rządu, każdeu kaznodzieja klubowy, miał swoich zagorzałych zwolenników. Każda namiętność, każdy interes, miały swe organa, na bruku lub w kluhcie. Doktrynery uliczne pokładały całe zbawienie w Banku P. Proudhon. Młodzież uboga i niecierpliwa, nie rozważna wywoływała Barbessa. A Barbessa głowa wulkaniczna ogień tylko wyziewała. *Ogień trawi a nie tworzy.* Ogień ten strawił nawet jego szlachetue serce.

Kto w tym zamęcie pojąć, w tym zapale stronności upatrzyłby środek godzący, jednoczący, byłby prawdziwie wielkim człowiekiem — ale go nie było i nie będzie. Rozkiełznanie szalone, nie inne; szal konwnlsyjny, zaślepiający, uzbroił dłoń. Siła wywołała siłę. Szal został łatwo zwyciężony.

Takie to są skutki lehcących deklamacyj. W Rewolucyach trzy są rodzaje *impro-wizatorów* zasad : ambitni, szczerzy i płaceni przez nieprzyjaciela. Wszyscy trzej zmierzają do jednego celu : zburzyć umysły i przez ten środek uzbroić barykady. Lecz tylko obłąkani przez nich, wystawiają się na ogień. Tamci, (autorowie i mówcy) oczekują w schronieniu bezpieczném skutku walki wywołanej. Ambitni czekają władzy, płatni zarobionej podle zapłaty, a szczerzy upojenia radośnego. Niestety ! władza w ten sposób nabyta jest krótką, upojenie chwilowe ; tylko, nikczemik swój plon unosi.

Dla młodzieży z sercem wzniosłem, piękném, bijacém dla ludzkości, te uwagi są jak najpotrzebniejsze. Postęp Narodów ku ulepszeniu winien być ciągły, poważny, regularny. Wysoki są dla niego szkodzące. *Salto Mortale* w takim razie jest niebezpieczniejsze jak na linie.

Najpiękniejsze, prawdziwie humanitarne zasady Chrystusa, uswięcone łzami i krwią Golgoty, przez osiemnaście wieków, szukają pracowicie zastosowania ; mają swój odgłos w duszach i sercach milionów, a przecież egoizm i interes świata stawia im przeszkody trudne do zwyciężenia.

Nie należy więc formować grup osobnych, odłączać się od Towarzystwa, wywoływać walkę, wstrząśnienia za którymi w ślad idzie szkodliwa i niebezpieczna reakcja ; ale młodzież ta szlachetna powinna się rozpierzbnać po Towarzystwach takich jakie są, przynieść do nich, wcielić w nie swą myśl ludzką, swe technienie bratnie. Swemi zdolnościami nadać codziennej pracy społeczeństw, wołno i bez opryskliwości, cechę, kolor i tok należnego pochodzenia ku doskonałości chrześcijańskiej. Czy na urządach, czy w prywatném życiu, przykładem i słowem bez uniesień i próżnej chęci odznaczenia się, przeprowadzać myśl sprawiedliwości i miłości wspólnej.

Taka tylko polityka Reformatorów jest pożyteczna i właściwa, takim tylko sposobem postępować można ku celowi wzniosłemu. Niecierpliwość psuje a nie naprawia ; walka niszczy, ale nieuprawia serc ludzkich. Żadna władza rewolucyjna nie miała i mieć nie będzie więcej dzikiej energii, silniejszego ramienia, jak Konwencya francuzka ; a przecież upadła, znacząc swój krwawy pochód tysiącami trupów. Bo rusztowania i gilotyna, nie są środki ludzkie. Cierpi je przestrach ; ale reakcja przeciw nim jest tem silniejsza. Te same dłonie poklaskiwały śmierci Robespiera, które poklaskiwały jego mowom klubowym.

Hegel powiedział o konwencyi : Upadła i upaść musiała, bo się jęj zdawało, że można w jednej chwili zamienić w Spartańczyków naród zepsuty wielu wiekami niewoli.

F. G.

Berlin, dnia 17 Marca 1855 r.

Po raz pierwszy przedstawiając Ci się jako korespondent pisma waszego, jestem

istotnie w kłopotcie o czém mam pisać z Berlina. — Przypuszczania rozmaite, politykowanie, dyplomatykowanie wszędzie jedno i to samo. Niemiec, Francuz, zastanawia się rozmaicie nad wypadkami obecnymi, różne wyprowadza wnioski odpowiednio swojemu widzeniu rzeczy, nadziejom i z resztą moralnym lub materyalnym widokóm własnym. Gdybym chciał te często sprzeczne z sobą przypuszczania, zebrać w jedną całość, zabrakłoby w piśmie waszém miejsca ; a całość ta możeby była ciekawą dla artysty, pisarza inniej poważnego, lub badacza ; dla czytelnika *Wiadomości Polskich* nudną i bez żadnego pożytku.

Właściwiej będzie, gdy Ci się po raz pierwszy przedstawię panie Redaktorze, jak człowiek, który zastanawiał się nad organizmem narodowym, i z tych badań pracowitych, to wyniósł sumienne przekonanie, że aby być Narodem, trzeba przede wszystkim pojąć obowiązki, jakie na każdym w Narodzie ciąży, a pojawiając takowe, umieć pracę około dobra publicznego w organiczną urządzić całość, i machinę tak zestawioną wprowadzić w ruch i działanie. Jedyną siłą prac organicznych, jest służba publiczna, jedynym dowodem miłości Ojczyzny, dobrze i po mężku pojętej, jest także służba publiczna, jedyną próbą politycznego wykształcenia i obywatelskich przymiotów, jest podobnież służba publiczna.

Służba publiczna jest zatem duszą organizmu narodowego.

Służba, wyraz nie miły dla polskiego, mianowicie staro-szlacheckiego ucha ; znaczy umieć słuchać i wykonywać, a my przyzwyczajeni jesteśmy do rządzenia, rozkazywania — służba, służyć i słoga, nadzwyczaj oburza nas, co marzymy o państwie, panowaniu, panu, dla tego Pansławizm, że się zaczyna od Pan, nie tyle nas razi, jak służba narodowa, która nam przypomina o potrzebie słuchania i słuchanie inaczej posłuszeństwo, jako wysoką uważa cnotę.

Mimo wszakże tego uprzedzenia do służby publicznej, jest ona najszacowniejszą w organizmie narodowym ; bez niej, lub po nad nią wyniesione wszelkie idee postępowemi zwane, choćby rzeczywiście były takowemi, w pracy około bytu i niepodległości narodowej pomocnicze tylko odegrywają rolę.

Litość nieraz bierze, patrząc na uwijających się z ideą demokratyczną, jako, niiby z patentem na patryotyzm ; znown roznamiętanych, że dość jest powiedzieć « jestem monarchistą, człowiekiem porządku, » aby mieć spokojne sumienie i być wolnym od obowiązków narodowych.

Litość także bierze, słysząc dowodzących « ja mam stanowisko niepodległe, jestem obywatelem. » Biedaku, bracie, stanowisko niepodległe wśród potrzeb narodowych i społecznych, jest dowodem politycznej śmierci — obojętność zupełna tylko się o nie stara, a skończona niedojrzałość niem się szczyci. Obywatel i człowiek niepodległy, są to przymioty zupełnie sobie przeciwne — Kto jest niepodległym i za takiego się uważa, przestaje być obywatelem kraju ; obywatel znown nie o niepodległość, ale o wypełnianie obowiązków wielkich, jakie na nim ciąży, właśnie dla tego, że

jest obywatelem, starać się powinien. — Służba publiczna daje świadectwo jedyne obywatelskiej cnoty. Aby być obywatelem trzeba rozumieć co to jest słuchać i słuchać gorliwie. Darujesz panie Redaktorze, że na tém moją korespondencję zakończę, jeżeli ją przyjmiesz do swojego pisma, nie omieszkam przedmiot ten dalej rozwijać, jak go sam zbadałem, i jak przez miłość Ojczyzny uczułem go w sobie.

Przyjm, t. d.

— Oto mowa Hr. Cieszkowskiego, na Sessyi 22 Marca 1855 r.

Poset Hr. Cieszkowski: Panowie! Kiedy, w przeszłym roku, pierwszy raz przyszła na stół ta sama kwestya pożyczki, która nas dziś zajmuje, wtedy wszyscy posłowie polscy wstrzymali się byli od głosowania, tak co do samejże pożyczki, jak i co do innych wniesionych z jęj powodu rezolucyi, któreby też, właściwie adresami w miniaturze nazwać można. Ten uasz krok zjednywał nam pochwały jednych, drugich zadziwiał, — ale w końcu przyznano powszechnie, tak w tēj Izbie, jak i po za nią, że był słuszny. Postąpiliśmy sobie tak, raz dla tego że, nie chcieliśmy, przez odmówienie koniecznych środków, przyczynić się do pomnożenia kłopotów rządowi, który już i tak w trudném znajdował się położeniu, — drugi raz, żeśmy nie mieli zamiar popychać, przez głos nasz approbacyjny; w jakibądź kierunku, polityki, która już wtedy była do przewidzenia, a która żadnych nam nie dawała rękojni co do pomyslnych i zdrowych dążności. Dzisiaj — Panowie — kiedy rok cały od owęj pory upłynął — ten rok bogaty i w smutne i w brzemienne nadzieją wypadki; dziś znowu obowiązkiem jest naszym i pilnie rozważyć i sumiennie roztrząsnąć, czy i teraz mamy zachwąć się, jak w ówczas, lub czyby raczėj nie należało nam korzystać z nadarzającej się sposobności do dorzucenia choćby tylko głosu naszego z tēj trybuny na szalę wających się wypadków i losów świata. — Otóż praw naszych pamiętni i zawsze świadomi naszego postannictwa, po sumiennėj rozwadze, uznaliśmy, że jakkolwiek wielkie na świecie zaszły w tym roku zmiany, przeszłoroczne przecie nasze położenie i stanowisko nie zmieniły się w niczém.

Wprawdzie chwila obecna, w którėj niniejsze toczą się rozprawy, nie jest dla nich chwilą przyjaźną; bo, jakkolwiek nikt z nas mieć nie może gorączkowej nadziei, ażeby rzecz pokoju, lub wojny, już rozstrzygniętą była, to wszakże można przypuścić, że rzucono już gdzieś, w jakim protokole, jakąś do tego podstawę.

Z tem wszystkiem, panowie, winienem oświadczyć, że, w przypadkn nawet, gdy by natężone do najwyższego stopnia stosunki nie nakazywały nam postąpić sobie tak, a nie inaczej, to już wymowną i dostateczną dla nas skazówką postępowania byłaby postawa jaką, w biegu dzisiejszych wypadków, przyjął i z taką godnością zachowuje Naród polski, którego częścią i my niezmiennie jesteśmy, podobnie, jak wy, Panowie, jesteście częścią wielkiego niemieckiego plemienia. I milczenie, Panowie, ma

swoje znaczenie; i milczenie bywa wymowne! Otóż, kiedy Lud i Naród polski milczy, milczą więc i jego wystąnczy. Milczenie to rozumieją, oceniają, a śmiem powiedzieć, że i szanują, tak dobrze nad Newną, jako i nad Sekwaną, nad Dunajem, jako i nad Tamizą; czyżby nad jedną tylko Sprawą nie umiano na niej poznać się? Czyżby nikt tu jeszcze, w obec takiego milczenia Polaków, nie przypomniał sobie owych wielkich, a przejmujących słów Rzymskiego mówcy:

« *Quum tacent, clamant!* »

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Na dniu 25, z. m. zakończył swój żywot Leon STĘPOWSKI, były Marszałek powiatu i Naczelnik powstania Uszyckiego. Pogrzeb odbył się dnia 27 Marca, o godzinie dziewiątej z rana, zwłoki jego wyprowadzone z mieszkania przy ulicy Saint-Louis z przedmieścia Paryża na Batignolles, do kościoła parafialnego, gdzie Xiądz A. Jełowicki celebrował żałobną Mszę Świętą i nabożeństwo, a z tamtąd na Cmentarzn Montmartre pochowane. Do grobu wraz z trumną złożono garść ziemi uniesionej z Ojczyzny. Smutny ten obchód zgromadził liczny orszak Rodaków, bez różnicy opinii politycznych. Obecni byli w znacznej liczbie Członkowie ostatniego narodowego Sejmu z r. 1831, wojskowi i cywilni, młodzież emigracyjna, nareszcie deputacya uczniów Rady, profesorów i uczni Szkoły polskiej Batignolles. Wszyscy uczuli się w obowiązku oddać winną cześć prawemu obywatelowi.

Niemożemy tu dokładniej przedstawić charakter i patriotyczne prace ś. p. Leona STĘPOWSKIEGO, jak umieszczając niżej w naszym piśmie, przemówienie nad grobem przez P. A. ŻARCZYŃSKIEGO, byłego Posła na Sejm z powiatu Winnickiego, zwłaszcza że Szanowny Poseł był sąsiadem na Podoln, przyjacielem i współ pracownikiem nieboszczyka w służbie publicznej. Przemówił jeszcze P. Franciszek Grzymała, którego 25 letnia blisko znajomość dała poznać przymioty ś. p. Leona Stępowskiego, oddał on sprawiedliwość jego zasługom.

Nakoniec Xiądz Jełowicki wyrazami religijnej pociechy wzniosł wraz z obecną publicznością, modlitwę za dnszę zmarłego, a widząc rozrzewnienie powszechne obecnych Rodaków na widok wielce nbogiej bo tylko pojedynczej z sosnowych tarcic trumny, niepomalowanej ani obszytej żadną materją, oświadczył X. Jełowicki że nieboszczyk żądał w testamencie aby jak najubożej był pochowany — i że zwłoki niezustaną zaraz zamurowane, ale w krótkiem czasie włożone ze słabą i ubogą sosnową w drugą ołowianą trumnę.

GŁOS AMANCYUSZA ŻARCZYŃSKIEGO BYŁEGO POSŁA WINNICKIEGO NA POGRZEBIE LEONA STEMPOWSKIEGO.

Straciliśmy szanowni Panowie, jednego z bardzo zacnych i znakomitych obywateli polskich, niezbyt długim ale doświadczonem życiem zasłużył on na szacunek swych ziomków.

Leon Stempowski zmarł w 64^m roku życia, był potomkiem zamożnej i zdawna rycerskiej rodziny na Podolu osiadłej. Po ojcu swoim odziedziczył znaczną fortunę, a co więcej czyste i uczciwe imię, i ten ciężar rodzinnego spadku uczciwie do końca życia swego dźwigał i utrzymywał.

Był on rolnikiem, gospodarzem, prawdziwym Ojcem swych włościan, prawym obywatelem i mężem, wysokim Narodu urzędnikiem, nakoniec powstańcem, obywatelem wojującym, niech mi się godzi powiedzieć, wojującym rycerzem. Powstać bowiem do boju w takich okolicznościach w jakich się w ówczas Stempowski znajdował, potrzeba było na to prawdziwie rycerskiej, szlachetnej duszy; potrzeba było tego głębokiego przekonania jakie Stempowski miał, i często to powtarzał, że życie i majątek Obywatela polskiego, Ojczyzny są własnością i na każde hasło bezwarunkowo niesione jój być winny.

Rewolucya 1830 r. zastała Stempowskiego Marszałkiem szlachty Powiatu Uszyckiego, Gubernii podolskiej. Skoro tylko wieść o niej go doszła, zaniedbał on wszystkich spraw innych, tą tylko myślą zajęty, widziano go w rozmaitych domach sąsiedzkich zawiązującego różne stosunki, aby uorganizować i zrobić powstanie. Nakoniec dom Jego własny stał się punktem ogólnego zjazdu, na który z różnych powiatów Gubernii wysłani Obywatele, mieli się zgodzić na ogólnego naczelnika i na czas powstania. Jako świadek i uczestnik na tym zjeździe, widziałem Stempowskiego z jaką on gorliwością, z jakim staraniem i mężstwem i roztropnością jednał rozróżnione nieraz zdania aby tylko główny otrzymać cel, a co tam przyrzekł dotrzymał.

Wojsko narodowe polskie pod dowództwem Jła Dwernickiego, odnosiło w ówczas świetne, lecz już ostatnie zwycięstwo pod Boremlem. Z wejściem jego do Galicyi upadły dla tych prowincyi wszelkie nadzieje otrzymania jakiegokolwiek posilku i wsparcia regularnego wojska. Prócz tego w tym samym czasie zjawił się na Podolu człowiek wysłannikiem Rządu narodowego być mieniący się, który dzień do powstania oznaczony odwołał. Stempowski uczuł całą ważność tego odwołania — lecz on dał słowo. Zbiera więc co może i w 80, mniej więcej koni, wychodzi na bój. Pojmujecie szanowni Rodacy, że Naczelnik takiego powstania nie mógł odnosić zwycięstw, koniecznym rzeczy wypadkiem, powstanie to przy pierwszym spotkaniu rozprząd się mnsiało. Stempowski czas jakiś w ościennych krył się lasach, lecz

nakoniec pojmany, w kajdany zakuty, do robót w kopalniach Sybiru wskazany i wysłany został.

Lecz Opatrzność inaczej chciała. W podróży swojej Stempowski wybawiciela miał znaleźć. Ojciec duchowny, z zakonu Kapucynów, dawny Jego proboszcz (a) dowiedziawszy się o skazaniu Stempowskiego, opuszcza mury Klasztoru i jedzie po kweście; jedzie tą drogą, którą uwięzionego prowadzić inają, i mimo licznej otaczającej go straży, znajduje sposoby porozumienia się i uwolnienia go. Stempowski przebrany za woźnicę jadącego po kweście zakonnika wraz z wybawicielem swoim kryje się do Galicii.

Lecz niestety! kiedy Stempowski wolnym się być ujrzał, wojująca Polska upadła. Przyszedł więc tutaj dzielić się gorzkim chlebem wygnańca. Nie był on głośnym emigrantem, ani pisał, ani mówił wiele — dwie główne tylko myśli pojmował i czuł. Nadanie wolności i swobód ludowi polskiemu, aby liczbę obrońców Ojczyzny zwiększyć i utworzenie Władzy narodowej polskiej, któraby w danyh wypadkach rzeczą publiczną kierować potrafiła. Na téj drodze Sprawie narodowej służyć pragnął.

Kiedy w r. 1832 Sejm polski w Paryżu zebrany obradował, widziano Stempowskiego z wiązką nabożną w rękę, którą z kraju przywiózł, klęczącego przy łóżku i gorąco modlącego się.

Kiedy później w r. 1835 na jakiś polysk padziei, podobieństwo wojny europejskiej, zawiązaną została tu w Paryżu, Konfederacya Narodn polskiego, pośpieszył co prędzej podpisać Akt konfederacyi, bo w nim widział dwie myśli jego ulubione, myśl nadania wolności i własności ludowi polskiemu, i myśl Władzy.

Kiedy Rząd krajowy niechcący tu tolerować widokn obcej Władzy, z Paryża wyjechać mu kazał, Stempowski wraz z towarzyszami swymi, raczej Francją opuścił, z wygnania, na nowe cięższe poszedł wygnanie i nie wrocił aż w ówczas kiedy odpadli od Rządu ci, co mu rozkaz opuszczenia Paryża dali.

Za powrótém, liczne on oddał usługi Szkole narodowej polskiej, do której założenia należał. Nakoniec pojał myśl Jemu jednemu tylko właściwą, myśl osobnego smętarza polskiego. — myśl ta pod rozmaitemi przedstawiała mu się formami, udawał się z nią do rozmaitych osób, we wpływy i dostatki obfitujących, naresztę sam się nią zajął. « Kości polskie, mówił on, walcć się nie powinny » i o to zbudował te groby, w których kości rycerzy i bohaterów naszych spoczęły.

Nieodstępny towarzysz przyjaciela i wybawiciela swego. Z jakąż to on nprzejmością i gościnnością każdego w domu swoim przyjął rodaka? Wieleżto on nieznanych, niewiadomych oddał usług? Życie Jego prawdziwie było pasmem dobrych czynów, szlachetnych popędów, uczciwój duszy obrazem. Umarł też otoczony gronem li-

(a) Xiądz Mikołaj Romanowski.

cznych przyjaciół, na rękę z towarzyszy powstania, który umyślnie z prowincji po to tu przyjechał aby go w słabości doglądał. Bóg, któremu się przed śmiercią oddał, spełniając akt chrześcianina, nie dozwolił mu na własnej, ojczystej spocząć ziemi. Ony przynajmniej wieść doszła rodziny i współobywateli Jego, gdzie spoczął, z jaką czcią i szacunkiem pogrzebany tu został.

W kilka dni po smutném obchodzie nieboszczyka Leona Stępowskiego, Emigracya Paryzka, jeszcze pogrzebała Pułkownika Józefa ZALIWSKIEGO, dawnego oficera w byłej armii Polskiej przed r. 1831. Był on jednym z uczestników i z dowódców podchorążych w chwili wybuchu powstania w d. 29 Listopada 1830 r. Wysłany jako partyzant na Litwę z oddziałem ochotników, po rozprószeniu się siły zbrojnej polskiej wrócił do Warszawy i miał udział w ruchach wojennych, pod koniec kampanii, na lewym brzegu Wisły. W r. 1833 w Marcu nsiłował w Galicyi zbierać oddziały partyzantów i wkroczył z niemi w zabrane prowincye polskie przez Moskwę, dla wywołania nowego powstania przeciw wrogóm. Zmuszony do odwrotu, złapany wkrótce przez Rząd Austriacki i osadzony pod Inkwizycyjny Sąd Kryminalny, posądzony o *Zbrodnię Stanu*, w 1836 r. w miesiącu Lutym, skazany na śmierć przez Cesarza Franciszka I., ułaskawiony przez Cesarza Ferdynanda na postawienie go publicznie na pręgieżn we Lwowie oraz na dożywotne więzienie w *Tyrolu*, fortecy *Kufsztejn*, z kąd amnestionowany w r. 1848 przez tegoż Cesarza, po wytrzymaniu 15 letniej ciężkiej niewoli. Wrócił do Francyi i w Paryżu osiadł, w zakładzie Inwalidow Polskich, w klasztorze Mniszek Świętego Kazimierza, na spokojne schronienie. Na d. 31 Marca b. r. zmarł. Pochowany na Cmentarzu Montparnasse. Przemówił nad grobem o żywocie ś. p. Pułkownika, b. Deputowany Warszawy Pan Zwierkowski.

Wszelkie zgłaszania tyczące się administracyi pisma, nie odbierania takowego, przysyłanie opłat i t. p. adresowane być powinny do Józefa Łopacińskiego, *Boulevard Montparnasse*, 129, à Paris. — Wszelkie zaś artykuły do zamieszczenia do Stanisława Leonarda Gajewskiego, *rue des Deux-Ponts*, 14, à Paris.

dnia 15 Kwietnia 1855.